

SŁOWO

WILNO, Wtorek 24 listopada 1931 r.

Redakcja: Administracja, Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 do 4. Telefon: Redakcji — 17-82, Administracji — 228

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 20150. W sprzedaży detal. cena pojedynczego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
BARANOWICZE — ul. Szptyckiego — A. Łaszczyk.
DĄBRÓWKA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DURSZY — Bufet Kolejowy.
BRONIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierzow.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
RODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
PWIENIEC — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyski.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Siwałsta 13 — S. Matecki.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

MIĘDZIEZ — ul. Ratuzowa — Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michałskiego.
N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZBANA — Księgarnia Słobdz. Naucz.
PIASK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
SLONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 13.
ST. SWIECIANY — M. Lewin-Burr. Gazetowe, ul. 3 Pańsz 3.
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewski.
WARSZAWA — Tow. Księgarni Kol. „Ruch”.

Uniwersytety Syzyfowe prace Ligi Narodów

NARADY NAD TEKSTEM REZOLUCJI POJEDNAWCZEJ

Uniwersytet tworzy dwie grupy: Jeszcze gorzej jest z grupą studentów i profesorów. Pierwsi muszą dencka.

Do uniwersytetu przychodzą uczniowie klasy dziewiątej, których jedyną troską jest przejście do klasy następnej i uniknięcie dwój na egzaminie. Ten „sztabacki” element na uniwersytecie wymaga odpowiedniej atmosfery, aby mógł należycie dojrzeć. Niestety demików całego świata zaczyna się przecie od słów: Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus!... — Weselmy się, bo jesteśmy młodzi!

Ta atmosfera, którą wytwarzają twórcy, niezlomna wola, czujne sumienie, odważny sąd, entuzjazm dla wiedzy, gorące serca i radosna młodość, — jest istotą prawdziwego uniwersytetu.

Uniwersytety muszą być w szarem życiu temi niezależnymi wysepkami, na których bez odwiecznych animozji spotykają się starzy i młodzi, opromienieni wspólną ideą, zjednoczeni wspólną pracą, wspólnym umiłowaniem. Jeżeli zaś pomimo to, wybuchają nieraz wojna dwu pokoleń, nosi ona w tych warunkach cechy twórcze i wzbogaca obie walczące strony.

Taki jest ideał uniwersytetu; takie uniwersytety bywały niegdyś i będą kiedyś znów.

O taki uniwersytet jest obecnie bardzo trudno...

Przedewszystkiem profesorowie... Każdy uważniejszy obserwator życia uniwersyteckiego musi odrazu spostrzec, iż profesorowie, twórczo pracujący w nauce, stanowią obecnie zdecydowaną mniejszość.

Wiele złożyło się na to przeróżnych przyczyn. I to, że przy pośpiesznej rozbudowie naszego szkolnictwa wyższego katedry uniwersyteckie objęły nie raz jednostki, które przedtem nie myślały o karierze naukowej, i to, że praca polityczna odrywa od nauki długi szereg profesorów; i to, że ciężkie warunki materialne zmuszają często do zarobkowania poza uniwersytetem (to dotyczy wszystkich bez wyjątku do centów), co odbija się ujemnie na wydajności pracy; i to wreszcie, że współczesny profesor uniwersytetu nie ma czasu na pracę twórczą!

Profesor powoli staje się „belfrem” najgorszego gatunku: jakimś automatem do egzaminowania i stawiania dwój. Straszna powódź studencka, która zalata wszystkie uniwersytety, zatopiła przedewszystkiem najgłówniejszy, podstawowy wydział uniwersytecki, t.j. filozoficzny, podzielony prawie wszędzie na dwa: humanistyczny i przyrodniczy. Profesorowie giną tam wśród setek i setek studenckich i magisterskich prac, tracą głowę po nieskończonych, ogłupiających przeróżnych egzaminach i kolokwjach. Pracować twórczo mogą właściwie tylko podczas wakacji, lub korzystając z dłuższego urlopu.

Te nienormalne stosunki nadwężają tak pracę naukową, wprowadzają pierwiastki zdenerwowania, zniechęcenia, pesymizmu, — czyli, zabijają twórczość i bardzo ujemnie wpływają na młodzież.

Młodzież, jak już zaznaczyłem, trafia do uniwersytetu absolutnie nie przygotowana psychicznie do bezinteresownego przyjmowania nauki. Na uniwersytecie zaś, obserwując warunki pracy profesorskiej i orientując się w rozpaczającym losie docentów i asystentów, nabiera przekonania, iż pracy naukowej może poświęcić się chyba tylko człowiek o skłonnościach samobójczych. Nauka, oglądana z bliska na naszych uniwersytetach, doprawdy niewiele posiada powabów!

Grupa więc profesorska, przytoczona na nienormalnymi warunkami, nie może stać na wysokości zakreślonej przez ideał uniwersytetu.

PARYŻ. PAT. — Członkowie Rady Ligi Narodów poświęcili cały poniedziałek opracowaniu rezolucji, która ma być przedstawiona do zatwierdzenia jutro na ostatnim posiedzeniu Rady. T. zw. komitet 12, złożony ze wszystkich członków Rady z wyjątkiem przedstawicieli Chin i Japonii, zbierał się w poniedziałek dwukrotnie na posiedzenie poufne i wysunął nowy projekt rezolucji, której przyjęcie ma oznaczać zakończenie sesji. W rezolucji tej mowa jest o komisji ankietowej oraz o ewakuacji Mandżurji, przyczem obie te kwestje traktowane są oddzielnie. Co się tyczy komisji ankietowej, stosunkowo łatwo będzie uzyskać zgodę, wobec tego, że Chiny na nią zgodziły się, a delegat japoński zakomunikował wczoraj ministrowi Brian dowi warunków rządu japońskiego, które nadają się do przyjęcia przez wszystkich.

SITUACJA W MANDŻURJI NADAL GROŹNA

MOŻLIWOŚĆ NOWYCH STARC

MUKDEN. (Pat.) Agencja Reutersa podaje: Naprężona sytuacja zdaje się panować w Czin Czou. Istnieje obawa, iż w tej okolicy dojdzie w najbliższym czasie do starcia chińskiego-japońskiego. Komunikacja kolejowa na linii Pekin—Mukden jest od wczoraj wstrzymaną. Silne oddziały wojsk gen. Czang-Sue-Lianga marszerują w kierunku Mukden i

Wiedug doniesień z oficjalnych źródeł japońskich, w czasie walk w okolicy An-Gan-Chi i Ci-cikaru zginęło 600 żołnierzy chińskich. Zdaje się jednak, iż liczba ta nie obejmuje wszystkich strat, jakie ponieśli Chińczycy w uderzeniach. Silne oddziały wojsk gen. Czang-Sue-Lianga marszerują w kierunku Mukden i

GEN. MAA UTWORZYŁ RZĄD

MUKDEN. (Pat.) Gen. Maa utworzył nowy rząd w prowincji Hal-Lin. Zorganizowana armia gen. Maa zajmuje obecnie okolice rzeki Nonni na północ od Ci-

przyczem obie te kwestje traktowane są oddzielnie. Co się tyczy komisji ankietowej, stosunkowo łatwo będzie uzyskać zgodę, wobec tego, że Chiny na nią zgodziły się, a delegat japoński zakomunikował wczoraj ministrowi Brian dowi warunków rządu japońskiego, które nadają się do przyjęcia przez wszystkich.

Trudniej będzie z kwestją ewakuacji Mandżurji. Japonia nie może wycofać swych wojsk, przynajmniej w danej chwili, zaś Chiny żądają natychmiastowej ewakuacji. Zadanie komitetu 12 polega więc na opracowaniu w sprawie ewakuacji tekstu tak ogólnikowego, by Japonia mogła się na ten projekt zgodzić i na tyle stanowczego, by Chiny tego projektu nie odrzuciły.

Według ostatnich wiadomości, komitet nie znalazł dotychczas odpowiedniej formuły, która zadowoliłaby obie strony.

PARYŻ. PAT. — Memorandum chińskie wręczone w dniu wczorajszym Radzie Ligi Narodów aprobuje zasadę powołania komisji śledczej, zaznaczając jednak, że środek ten może być skuteczny jedynie w tym wypadku, jeżeli na stąpi ewakuacja wojsk japońskich. W przeciwnym razie Chiny odmówiłyby przystąpienia do brania udziału w komisji.

Przywódcy Centrolewu przed Sądem

WARSZAWA. 23.11 (tel. własny). — Zeznawał dziś świadek senator Stanisław Głabiński (Klub Narodowy), profesor Uniwersytetu. Pierwszy zadaje pytania adw. Szarlej: — Czy sabotaż ukraiński miał związek z akcją opozycyjną Centrolewu? — Nie ma żadnego związku, kwestja ukraińska jest sprawą dawną. Adwokat: — Czy akcja Centrolewu ma jakiś związek z rokiem 1922, bo tu mówią, że ma ona związek z zamachem z r. 1922? — W r. 1922 nie było zamachu, był czyn indywidualny człowieka, który zwrócił swe strzały właściwie przeciwko Pilsudskiemu, Z Prezydentem Narutowiczem byłem na najlepszej stopie i o zamachu nie było mowy. Zaprosił mnie do siebie, wyjaśniłem mu, dlaczego nie byliśmy podczas za przysiężenia, gdyż uważaliśmy, iż wybór Prezydenta może nastąpić jedynie czysto polski mi głosami. Prezydent Narutowicz oświadczył, że podziela moje stanowisko i oświadczył, że jeżeli są jakieś przeszkody zwrócone przeciwko niemu, to się usunie. To nam wystarczyło. Odtąd panowały stosunki osobiste dobre. Zamach był, powtarzam, dziełem jednostki — nie więcej. Na pytanie adw. Szarleja, czy działalność posła ogranicza się jedynie do parlamentu, senator Głabiński stwierdza, że ma on nawet obowiązek działania w terenie, od tego się jest postem i na to otrzymuje się bezpłatne bilety kolejowe, żeby można się było stykać z wyborcami. Senator Głabiński stwierdza w dalszym ciągu, że kongres Centrolewu miał za zadanie przygotowanie się do nowych wyborów. Jeśli

w r. 1926 poseł Witos uważał, że nie wolno mu dopuścić do rozlewu krwi, mimo, że miał dostateczne siły do zgniecia rewolucji, jest to dowód, że i dziś na żadne awanturnicze imprezy nie pójdzie; uważam to za wykluczone.

Z kolei przed Sądem staje emerytowany pierwszy prezes Sądu Najwyższego, Władysław Seyda. Adw. Nowodworski: — Czy Pan Prezes uczestniczył w specjalnym posiedzeniu Sądu Najwyższego przed wyborami w roku 1928 dla wyznaczenia generalnego komisarza wyborczego? — Było to zgromadzenie Prezesów Sądu Najwyższego, ustalono na nim nazwiska 3 sędziów, w tem 2 sędziów Sądu Najwyższego i wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, z posród których Pan Prezydent Rzeczypospolitej miał dokonać nominacji generalnego komisarza wyborczego.

Adw. Nowodworski: — A czy tak się stało? — Nie, stało się inaczej. Po rozpisaniu wyborów, gdy Prezes Sądu Najwyższego mieli wyznaczyć kandydatów, przy sztaf do mnie ówczesny minister sprawiedliwości i oświadczył, że rząd, a w szczególności ówczesny premier p. Pilsudski, życzy sobie, aby generalnym komisarzem wyborczym został mianowany wiceminister sprawiedliwości p. Car. Odpowiedziałem wtedy, że z góry muszę wyrazić wątpliwość, czy gromadzenie Prezesów Sądu Najwyższego zgodzi się na tę kandydaturę. Zawsze bowiem Sąd Najwyższy wychodzi z założenia, że z ducha

nie nadającym się do studjów), iż wkrótce chyba w dostojnym znaczeniu zajęcia studjować „na uniwersytecie” t.j. na dachu!...

A jednocześnie z jakim spokojem mówimy, iż przecież nikt z obecnie kończących studja wyższe żadnej pracy nie znajdzie!...

Więc albo — albo...

Albo musimy zorganizować uniwersytety w każdym wojewódzkim mieście, żeby dać możność maturzystom jeżeli nie studjowania, to przynajmniej łatwego zdobywania dyplomów; albo też musimy zreformować szkolnictwo średnie i powstrzymać bezmyślny pęd do uniwersytetu naszych maturzystów.

Sytuacja jest bardzo groźna, bo w grę wchodzi nauka, reprezentująca twórczą, niezależną myśl narodu.

Nauka przeżywa kryzys, o którym nikt nie chce wiedzieć. Ale ten kryzys jest stoker straszniejszy od ekonomicznego.

Lekceważąc tę, nikomu dziś niepotrzebną naukę, chwytając tylko zewnętrzne przejawy nierozważnego buntu młodzieży, którą samiśmy zaprowadzili na ślepy tor, — postępujemy nierozważnie!...

W. Charkiewicz.

konstytucji i ordynacji wyborczej wynika, iż generalnym komisarzem wyborczym powinien być sędzia. Tego stanowiska trzymamy się od 1926 r. Osobiście dodam, że nie widzę powodu, aby odstąpić od tej zasady, tem bardziej, że wygładałoby to na presję, wyko nywaną przez rząd na prezesów Sądu Najwyższego. Na posiedzenie prezesów przestał wilem stanowisko rządu, jednakże uznaliśmy za niemożliwe odstąpić od ustalonej zasady, jedną koncesję, jaką uczyniliśmy, to było wyznaczenie kandydatów nie tylko z posród sędziów Sądu Najwyższego, lecz dodaliśmy nazwisko wice-prezesa Sądu Apelacyjnego p. Dutkiewicza. Wkrótce potem dostaliśmy list od p. premiera Pilsudskiego, w którym donosi mi on, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej uznał za niemożliwe, by mianować generalnego komisarza wyborczego z posród kandydatów wyznaczonych przez nas. Przedstawiliśmy jeszcze raz na sprawę prezesom Sądu Najwyższego, uznaliśmy jednak, że stanowiska zmienić nie możemy. P. Pilsudski tymczasem wyjechał, ja zaś otrzymałem drugi list, tym razem od w. wiceprezesa Bartla, który mi oświadczył, że zgadza się w tej sprawie z premierem i zwraca uwagę, że w razie utrzymania stanowiska prezesów Sądu Najwyższego go całe wybory mogą stanąć pod znakiem pytania. Zebraliśmy się wtedy raz jeszcze i uznaliśmy, że naszym obowiązkiem jest utrzymać się na naszym pierwotnym stanowisku w interesie czystości wyborów i niezawisłości sędziowskiej. Mimo to nastąpiła nominacja p. Cara.

Adw. Urbanowicz: — Czy mogłyby Pan Prezes przytoczyć wypadki niestosowania się rządu do prawa i konstytucji? — Takich wypadków było więcej. Jednym z nich, to np. sprawa zwolnienia i odradzania sesji sejmowych, sprzeczna z duchem i postanowieniami konstytucji.

Przed Sądem staje następnie poseł na Sejm ze stronnictwa Narodowego Stanisław Stronki.

Adw. Graliński: — Czem p. Profesor wytłumaczy, że rząd nie przystąpił do reformy konstytucji? — Najprostszym wytłumaczeniem jest to, że rządy pomagające wogóle nie wiedzą, jak zmienić konstytucję, drugim powodem zaś jest fakt, że w obozie rządowym nie wierzą w to, aby konstytucję można było zmienić w drodze prawnej.

Adw. Szarlej: — Jaki był stosunek stronnictwa narodowego do kongresu krakowskiego i jego rezolucji? — Nasze stronnictwo nie uważało, że kongres może mieć jakiegokolwiek przełomowe znaczenie.

Następnie przesłuchano szereg świadków, powołanych przez obronę Witos i Kiernika. Np. Stanisław Kosinski, sędzia grodzki, mówi o działalności posła Witos, którego znał i twierdzi, że Witos działał zawsze treścią swego słowa, a ton jego przemówień był bardzo spokojny. Następnie b. poseł Pieniążek, stwierdza, że Witos mówił zawsze w duchu prawdy i wyklucza jakiegokolwiek przemówienia o treści zamachowej.

Świadek A. Łucki, adwokat, był na wszystkich wiecach Kiernika i stwierdza, że Kiernik przemawiał zawsze pouczająco i prze mawiało swe zwykłe poświęcał sprawom gospodarczym. Ks. Józef Kiewicz, z pochodze nia chłop, wystawia Witosowi pochlebne świadectwo, utrzymując, że Witos nauczył chłopów myśleć po polsku i uczył ich praw i obowiązków. Ostatni dwaj świadkowie Paweł Bobek i b. wojewoda Tarnopolski Zawistowski wyrażają się z uznaniem dla działalności Piasta za działalność na kresach wscho dnich.

Adw. Urbanowicz: — Czy mogłyby Pan Prezes przytoczyć wypadki niestosowania się rządu do prawa i konstytucji? — Takich wypadków było więcej. Jednym z nich, to np. sprawa zwolnienia i odradzania sesji sejmowych, sprzeczna z duchem i postanowieniami konstytucji.

Przed Sądem staje następnie poseł na Sejm ze stronnictwa Narodowego Stanisław Stronki.

Adw. Graliński: — Czem p. Profesor wytłumaczy, że rząd nie przystąpił do reformy konstytucji? — Najprostszym wytłumaczeniem jest to, że rządy pomagające wogóle nie wiedzą, jak zmienić konstytucję, drugim powodem zaś jest fakt, że w obozie rządowym nie wierzą w to, aby konstytucję można było zmienić w drodze prawnej.

Adw. Szarlej: — Jaki był stosunek stronnictwa narodowego do kongresu krakowskiego i jego rezolucji? — Nasze stronnictwo nie uważało, że kongres może mieć jakiegokolwiek przełomowe znaczenie.

Następnie przesłuchano szereg świadków, powołanych przez obronę Witos i Kiernika. Np. Stanisław Kosinski, sędzia grodzki, mówi o działalności posła Witos, którego znał i twierdzi, że Witos działał zawsze treścią swego słowa, a ton jego przemówień był bardzo spokojny. Następnie b. poseł Pieniążek, stwierdza, że Witos mówił zawsze w duchu prawdy i wyklucza jakiegokolwiek przemówienia o treści zamachowej.

Świadek A. Łucki, adwokat, był na wszystkich wiecach Kiernika i stwierdza, że Kiernik przemawiał zawsze pouczająco i prze mawiało swe zwykłe poświęcał sprawom gospodarczym. Ks. Józef Kiewicz, z pochodze nia chłop, wystawia Witosowi pochlebne świadectwo, utrzymując, że Witos nauczył chłopów myśleć po polsku i uczył ich praw i obowiązków. Ostatni dwaj świadkowie Paweł Bobek i b. wojewoda Tarnopolski Zawistowski wyrażają się z uznaniem dla działalności Piasta za działalność na kresach wscho dnich.

Na granicy chińsko-sowieckiej

NOWE NIEBEZPIECZNE ZATRUDNIENIE — PRZEWODNICZY UCHODZCÓW

Na granicach pomiędzy Chinami i Związkiem Sowieckim uprawia się w ostatnich latach bardzo niebezpieczne rzemiosło. Chodzi o przemycanie uchodźców, uciekających z Rosji sowieckiej. Tak uchodźcy jak i przewodnicy w każdej minucie ryzykują swe życie. Wystarczy tylko natknąć się na sowiecką straż graniczną, lub agentów GPU, a życie ich jest w niebezpieczeństwie. Pomimo to jednakowoż do przyjeżdżających pociągów odważnie i zawsze znajduje się dosyć ludzi, którzy trudnią się przemycaniem osób.

Znaczna część tych ludzi to starzy przemycalicy, którzy doskonale znają cały teren, każdą ścieżkę. Większa ich część znalazła już śmierć od kuli strażnicy granicznej, ale jednego zastąpiło kilku, którzy za pieniądze narażają się na niebezpieczeństwo. Są to ludzie zamknięci w sobie; trudno o nich wyciągnąć słowo. Tylko przypadkiem można się od nich czegoś dowiedzieć, a wiadomości te przynajmniej trochę oświetlają ich niebezpieczne rzemiosło.

Barczo niechętnie, ze strachem i ostrożnie opowiadał jeden z takich przemycalników o trudnościach, na jakie napotyka przy swej pracy.

— Jest to straszna rzecz, — opowiadał. — Kto chce trudnić się przemycaniem, musi mieć naprawdę żelazne nerwy. W lecie to jeszcze jako tako. W dzień zazwyczaj się śpi a w nocy wyruszamy. Gorzej jest w zimie, kiedy mróz nakładają do snu a sen taki oznacza śmierć. Bieda, jeśli komu zachciało się rozniecić ogień, aby się ogrzać. W takim wypadku uchodźcy twardo zasypiają i już nigdy się nie przebudzą. Najlepiej o tem mówią ścieżki graniczne na wiosnę, kiedy śnieg staja. Na ścieżkach pełno spotyka się trupów. Jedni we śnie zmarli, drudzy zabici zostali kulami czerwononarmino-

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

uchodźców przeprowadzać trzeba przez zarośla i ścieżki, któremi przechodzi zwierzę, ponieważ granice są pilnie strzeżone. Przewodnicy tylko w trzech czwartych mają widoki na powodzenie, ale przecież nie cofną się przed niebezpieczeństwem.

We Władywostoku żyją w nadzwyczaj opłakanych warunkach t.zw. liszeńcy, t.j. obywatele pozbawieni wszystkich praw, skazani niemal na śmierć głodową. Chociaż władze nadzorcze rozstawiły po całym brzegu straża, to przecież niekiedy komuś z tych niezszechliwców uda się zbiec. W roku bieżącym na wiosnę zdarzył się następujący wypadek. Z Władywostoku wyszło z przewodnikiem siedm osób, w tem dwie kobiety i dziecko. Uchodźcy znaleźli się w sieci straża i przez trzy dni zmuszeni byli ukraść się w mozarach. Zapasy żywności wystarczyły im tylko na jeden dzień. Dalszych 24 godziny głodowali a w trzecim dniu kobiety już nie wytrzymały i postanowiły wrócić. Przewodnik prosił, aby nie wracały. Z żonami wrócić i ich żowie. Po dwóch tygodniach, przewodnik wracając z powrotem znalazł na drodze pięć trupów... i dziecko martwe. Wszyscy zabici zostali przez straż graniczną. Sąd nad uciekinierami jest krótki, a wyrok zawsze ten sam — śmierć. A takie sądy odbywają się codziennie.

Niema gazety, któraby — rozstrząsając obecny nasz stan finansowy — nie kładła specjalnego nacisku na zbilansowanie naszego budżetu, zarówno teoretycznym, jak w realnym jego wykonaniu.

Zasada. stara jak świat: „rozchodzić, bądź z przychodem w zgodzie!” — została uroczystie zalecona w mowach b. prezydenta Wojciechowskiego, na bankietach w Suwałkach i Wilnie, to też obecnie, gdy dochody nie dopisują, kurczą się z miesiąca na miesiąc w stosunku do sum preliminowanych, wystąpiła potrzeba kompresji wydatków w wysokości możliwie zbliżonej do wpływów.

Ostatnio komunikaty Min. Skarbu podawały w miesięcznych zestawieniach przewyżkę rozchodów nad dochodem, pokrywając niedobór z zapasów kasowych.

Pomimo zredukowania budżetu, w porównaniu z przyjętym przez Izby Ustawodawcze, o 450 mil. zł., należy się liczyć z większym jeszcze niedoborem, wobec pogłębiającego się kryzysu.

Dzienniki doniosły nam, że Rada Ministrów, w celu popelnienia niedoboru, postanowiła przedstawić Izbowi projekt zwiększenia dochodów przez podniesienie niektórych podatków, szczególnie podatku od dochodu w wyższej jego sumach, oraz wprowadzenie nowego podatku od żarówek.

Na innym posiedzeniu Rada Ministrów, w myśl zjawienia p. premiera, przychyliła się do wywodów o potrzebie przełożenia części ciężaru utrzymania bezrobotnych na społeczeństwo, gdyż Skarb nie jest w możności dopłacać olbrzymich sum do funduszu bezrobotnych, sięgających za pierwsze półrocze b. r. 105 milionów zł. przy średnio 300000 bezrobotnych, szczególnie, że na drugie półrocze cyfry ich ma wynieść 500000, wedle przypuszczeń.

Znaczny wypada, że zaległości podatkowe wynoszą około miliardą trzyset milionów.

Wszystko to wskazuje na bezwzględne zubożenie ludności, na kompletne jej wyczerpanie finansowe, pogłębiające się w progresji geometrycznej.

W tych warunkach, jakkolwiek zwiększenie obciążenia nowymi podatkami, a szczególnie tak nieracjonalnym, jak zwiększonym podatkiem dochodowym, jest fikcją, którą można na papierze wykorzystać, ale inkasować nie sposób.

Nie należy zapominać, że wedle obliczeń, na 2 i pół miliarda dochodów budżetowych, (było preliminowano 3 miliardy) Skarbu, ludność płaci 3 miliardy do samorządów i na świadczenia społeczne.

Państwo ma pewne potrzeby, których zaspokojenie jest niezbędne.

Są jednak i w budżecie państwowym niektóre pozycje zbyteżnego rozbudowania, na które nie stać krajowi dopiero co powstającemu z rozgromu i tu leży konieczność zmniejszenia wydatków, choćby kosztem takich bolesnych ofiar, jak zwężenie zakresu powszechnego nauczania.

Gdy Sejm postanowił udzielać naukę darmo w zakresie wiedzy niższej, średniej i wyższej, był to gest, którym mogły się zachwycać historyczne entuzjastki i nieobliczalni postępowcy.

Ludzie rozważni, liczący się z możliwościami, wiedzieli, że liczenie sił na zamiary, choć przez wieszczka Adama jako hasło polityczne ogłoszone, musi z konieczności doprowadzić do załamania się całego ruszowania wnoszącego się, bez należącego obliczenia, budynku.

Rozbudowa t. zw. „represantacji” pochłonięła wielkie sumy zarówno w gmachach monumentalnych z lüksowym urządzeniem wewnętrznym, jak w kosztownych imprezach obchodowych, wychowania fizycznego i t. p.

Państwo winno naprzód się wzbronić, a potem wydatkować, a nie od

wrotnie. Licząc na rzekome bogactwo kraju, które to przyrodzone bogactwo jest niczem, o ile nie jest rozumnie uruchomione.

Jednym z kardynalnych błędów na szczeblu polityki socjalno-ekonomicznej było choć może i czułymi serce, lecz nie tygrychów przodowania w dziedzinie świadczeń socjalnych, ograniczenie czasu pracy, umów zbiorowych, prawa strajków, związków zawodowych.

Uniesli się przewodawcy chęcią reorganizacji całego życia ekonomicznego, stosując zasady socjalistyczne ingerencji państwa we wszelkie stosunki pomiędzy pracodawcami, a robotnikami, przyczem robotnicy legalnie tworzą związki bojowe przeciw pracodawcom, — związki zbrojne w niesychaniu niebezpieczny oręż, jakim są strajki.

To „postępowa”, z chęcią imponowania całemu światu najdalszym posunięciem socjalnych dobrodziejstw dla robotników, ustawodawstwo stało się powodem dezorganizacji i upadku produkcji, przy jej jednoczesnej drożyznie, co w dalszych następstwach wywołać musiało bezrobocie.

Dawno już poruszyliśmy ten temat, przepowiadając skutki nieobmyślnych reform. Jednak jad, wsączoney w umysły, działa nadal.

Widzimy wszyscy, że liczba bezrobotnych wzrasta i dojdzie niebawem do 500000, co stanowi około 2 i pół milionów ludzi do utrzymania kosztem Skarbu, t. j. kosztem tych, którzy pracują i Skarbowi Państwa środków dostarczają.

Na ich barki ma się przenieść ciężar, którego Państwo utrzymać nie może, pomimo, iż zdaje sobie wyraźnie chyba sprawę z tego, że część płacąca społeczeństwa, nie mogąc opłacić świadczeń przymusowych, ściąganych przez sekwestratorów z 5 proc. nadatkami za każdy papier z przypomnieniem lub wizytą do dłużnika połączone, jak również z 12-procentowym oprocentowaniem za odterminowanie płatności i kar za opóźnienie, nie ma już żadnej możliwości ponieść t. zw. dobrowolnych świadczeń na rzecz tych, co pracować nie mogą lub nie chcą.

Komitety ad hoc powołane mają się zająć pomocą dla bezrobotnych, zaś rząd ma nawet ułatwiać akcje żywienia tych rzesz przez pobieranie w naturze podatków od rolników — niestety, za zaległości z 1929 roku tylko, jak o tem pisma doniosły, t. j. od bezradziejnych płatników, zaś bieżące podatki muszą być płacone gotówką.

Wydaje się jednak, że rolnik w ogólności, a nasz kresowy bez żadnej wątpliwości przy ogromnym nieurodza ju ozimim, z tych zbiorach jarzyn, a w perspektywie zamrznięcia okopowych — gdy zapłaci zaległości w naturze — nie będzie miał ani ziarna na siew ani czem spędzić ordynarję i obroki, a tem bardziej nie otrzyma żadnej gotówki dla zapłacenia podatków.

Kleska naszego rolnictwa kresowego jest powszechna i definitywna i tyko optymizm z za zielonego sukna mogą się ludzi, traktując wezwania o ratunek rolników z lekkiem uśmiechem: „znamy się na tych wiecznych jeremiadach rolników — oni płacić mogą wszyscy — tylko nie chcą”.

Tak było zawsze, dotąd i dzięki tym poglądom, rolnictwo nasze pomimo rzezywiście nadludzkich wysiłków, došlo do kompletnej ruiny.

Niktą pomoc kredytową, krótkoterminową, wynoszącą z kosztami do 14 proc. oprocentowania, z ciągłą zamianną weksli pożyczki, które natychmiast wracały do Skarbu w postaci ściąganych podatków, tylko powiększyły zadłużenie rolnika, podczas gdy urzędy skarbowe obliczały fantastyczne dochody i wymierzały z nich kolosalne podatki, wiedząc, że przeciw rolnik otrzymuje kredyty na zasiew i zbiór, bo inaczej pozostawiłby pola odłogiem leżące.

Ta dwoistość polityki Ministerstwa

Skarbu powoduje mniemanie ogółu, że gdy jeden departament spieszy z pomocą, drugi widziabły raczej chętnie upadek rolnictwa, co jest poglądem fałszywym, ale bezwarunkowo powoduje dezorientację opinii, i olbrzymią szkodę dla tej głównej gałęzi produkcji krajowej.

Socjalizm, który tak fatalny wpływ wywarł na kształtowanie się naszego układu ekonomiczno-socjalnego spowodował wejście w życie zasady, że interesy państwa są przeciwstawione interesom poszczególnych obywateli.

Jako wynik otrzymaliśmy etatyzm szeroko rozwinięty o presję podatkową, rozluźnienie dyscypliny społecznej, zastąpienie przez protekcję państwa dla rzekome eksploatowanych warstw robotniczych, wyrażającą się w narzuceniu takich warunków pracy i płacy, których produkcja wytrzymać nie mogła.

Jako skutek mamy bezrobocie i nie doboru w zbyt rozbudowanym budżecie. Rządy ponajmiej wzięły się do naprawy deficytowych budżetów i nie tają, że i nadal będą się trzymały kompresji wydatków, oraz stosowania pewnych ulg w tych działach podatkowych, które wykazują anemję.

Wedle naszego jednak mniemania, ta droga, aczkolwiek wskazana, jako „pomoc doradczą”, nie może na dłuższy termin dać dodatnich wyników, jeżeli sili płatnicze ludności coraz bardziej będą słaby.

Pocieszanie się, że bogate Niemcy, Anglia i St. Zjednoczone mają więcej bezrobotnych i większe zadłużenia od nas, nie jest słusne: oni mieli dużo — mają mniej, — my nie mieliśmy prawie nic i prawie nie mamy, więc też jest nam trudniej przetrwać kryzys, gdyż — jak mówi przysłowie — nim tłusty schudnie, — chudego diabłu weźmą.

Ogromnym plusem naszym jest to, że dzięki naszemu ubóstwu przywykliśmy do życia poniżej stanu, t. j. zadowoleniem się byle jaką egzystencją, podczas gdy standard życiowy Niemca, Anglika, czy Amerykanina wymaga dużych sum, z których zrezygnować nie chce. Ten rys naszego charakteru pozwolił przez czas jakiś na życie państwo-publiczne ponad stan, aż przysła chwila, gdy wszystkie siery produkująco-płacące nie miały już więcej luzu do zaciskania pasa. Wówczas zaczęła się u nas kryzys.

Musimy ściśle rozróżniać przyczynę kryzysu ogólnego światowego od przyczyn wewnętrznych. Pierwsze są od nas mało zależne, choć w dużej mierze mają swe źródła w tych objawach zmian socjalno-społecznych, co i u nas; co do drugich — to zmiana ich na bardziej pomyślnie leży w naszej mocy.

Dotąd jednak, czy to z braku zrozumienia, czy też z braku zdecydowania, literalnie nie nie zrobiono, by przyczynę zla usunąć, przez stosowanie „zdobyczy socjalnych”, etatyzmu i przywrócenie dyscypliny społecznej.

Należy pamiętać, że budżet państwowy winien być wyrazicielem potrzeb, nie tylko bezpieczeństwa, ale i dobrobytu ludności, która na budżet łoży, również należy zrozumieć, że składki na budżet państwowy pochodzą z budżetów poszczególnych obywateli.

Jeżeli budżety płatników są deficytowe, to musowo budżet państwowy nim będzie.

Tymczasem widzimy zjawisko, które — mówiąc językiem sportowym — jest walką catsch as catsch kann, w której budżet państwowy kładzie budżety prywatne na obie łopatki.

Takie zwycięstwo jest żywo oklaskiwane przez socjalistów wszelkich autoramentów, ale... gdzie socjaliści trzy mają ster rządu — wszędzie budżety się załamują i szukają pożyczek tam, gdzie socjalizm nie zniżywał jeszcze kapitalistę, czy to wielkiego, czy małego rentjera.

Jeżeli nam powiedzą, że Ameryka,

PRZEJŚL, (tel. wł. 23 XI—31). **Ostateczne wyniki głosowania w tej chwili jeszcze nie są znane. Stwierdzić należy, że w krosieńskim wzrosły głosy na rzecz Centrolewu. Naogół lista Nr. 1 Brzajtyńskiego Bloku nietylko utrzymała stan posiadania wynoszący w poprzednich wyborach 92000 głosów, ale do tej pory, gdyż brak jeszcze danych z całego szeregu gmin, przekroczyła już 90.000 głosów. Wzrosła również**

ilość głosów listy Nr. 7 natomiast spadły znacznie głosy na listy żydowskie, co świadczy najlepiej o tem, że przeszły one na listę Nr. 7.

Jeśli chodzi o podział mandatów, to prawdopodobnie stan posiadania będzie utrzymany, chociaż losy 6-go mandatu wobec braku wiadomości z blisko 100 jeszcze obwodów są narazie niepewne.

PODRÓŻ POŚLUBNA

Franus i Agatka Pystkowie stali po śródki izby w chałupie dziadka pod Garwolinem i oglądają się od tykających się ryłkami w nadziei prosiat, słuchali nabożnie roztropnych jego pouczeń:

— Nigdy nie trza spuszczać z oka bonn tonu: w restauracji na ten przykład nie plicz w talerz sąsiedki, ani do kieszeni sąsiadowi; nie maczać palca w sosie i obliywać, by zobaczyć czy dobry — lepiej nadlać na dno i tak spróbować; nie tłuc kelnerowi półmisek na lysinie, nie wylewać mu zlej zupy za kominerz; nie używać wulgarnych wyrazów — chyba dla subtelnego dowcipu.

Ponieważ dziadek służył przed 60 laty w cesarsko-gwardyjskim pułku w Petersburgu i raz podczas festynu dworskiego został wezwany do salonu, bo Aleksander III chciał zbliżyć pokazac chińskiemu ambasadorowi, jak wygląda rosyjska stopajka, przeto dziadek słuszenie cieszył się w Garwolinie opinią wielkiego światowca, człowieka, dla którego arkaną towarzyskie nie są żadną tajemnicą. Za jego właśnie namową młodzi Pystkowie postanowili odbyć podróż poślubną (po wczorajszej wesele) do Warszawy.

Poleciwszy gospodarstwo, ciążącą się kwę i dwuletniego synka opiece bezpnej kreoci: Pelasi, śmiało wsiadli do autobusu, którym w niespełna 6 godzin przebyli owe 60 kilometrów.

Młoda para stanęła tedy po raz pierwszy w życiu na bruku stołecznym. Dotychczas nie widzieli większego miasta, jak Ryki — miasta bezwzrostu okazałego, choć o trzech tylko ulicach. Agatka była wyraźnie oszołomiona, Franusia prędko zabołała ręką bo kłaniał się każdemu przechodniowi w dekiaku — takim kapelusiku, jaki nosił pan starosta.

— Co tu je dygnitary? wzdychał z podziwem.

— Kajże podziem

Zoładki i zdrowy rozsądek nawoływały do jedzenia. Ujrzawszy nad skromnem wejściem napis: „Restauracja — Lij” Pystkowie wtoczyli się tam bez namysłu.

Wyfranczeni kelnerzy l-rzędnego zakładu zdziwili się nieco na widok pocziwych kmetków, ale, że obecnie szykowni goście zamawiają jedynie pół porcji kaszy gryczanej i wiązkę wykałaczek, więc — a nuż pod tymi prostakami kryją się złotogojne kaczki. Z honorami i atencją usadono garwolinianów przy białym, jak kosztula nieboszczyka obrusie.

— Co jaśnie państwo pozwolą, oto karta!

Buljon neapolitański, zrazy a la Nelson, makaron francuski, befsztyk, rumsztyk, k. p. sztok — koby tu co zrozumiał. Franek zakreślił czarnym pazurem: — odgad — do tąd pan nam da i dwie butelki czyte.

Zarułi się na stole, kelnerz własnej inicjatywy dostawił jeszcze buteleczkę pipermentu. „To pewnie taka zielona zaprawka” — zdecydowali Pystkowie i dolewali sumien nie kierunku do każdego kieliszka.

— W twoje rączki Agatusiu.

Zebyś był zdrow, jak nasza krowa Franusiu.

Jedząc, papijając, nabierali humoru. Franek dulał w nosie, a palce wycierał o obrus, Agatka dzięła trzewiki, bo ją mocno cisnęły, oboje popuścili pasków.

Goście nie byli zadowoleni. Niechętnie spoglądali na wsiowych ludzi. Nagle Pystkom zawirowało w głowie, coż jak potężna fala podeszło — im pod kłta!...

Poczem nawet pan głą na nie mógł ich wyprosić za drzwi, ani wygekukować rachunku.

Po nocy w komisariacie, po protokule i przykrzych urąganiach, poszczono ich do domu — na piechotę, bo wszystkie pieniądze zostały w Liju, jeszcze będą musieli przysłać 30 zł.

— Czyśmy w czem przekroczyli wskazania dziadusia o bonn tonie? pytała Agatka.

— Niil.

— No to czemu nam od świni nawymyślałi.

— Czy ja wiem? Pewnie oni sami nie bardzo wiedzą co to prawdziwy bonn tton.

Karol.

Echa krwawego dramatu w Warszawie

Tematem rozmów i komentarzy, stało się sensacyjne morderstwo ks. Woronieckiego w Warszawie.

Znane w szerokich sferach osoby, tak księżniczki Zofji Zyty Korybut-Woronieckiej jak i otiary — przemysłowca s. p. Brunona Jana Boya, budzą ogromne zainteresowanie.

Oto garść szczegółów z życia bohaterów tragicznego dramatu.

S. p. Brunon Jan Boy urodził się w roku 1891 w Łodzi, kształcił się w kraju. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Handlowej, Boy wstąpił w szeregi zawiązujących się Legionów.

Jako porucznik jednego z pułków piechoty legionowej, służył do końca wojny.

Po wystąpieniu z wojska, Boy ożenił się z córką przemysłowca łódzkiego, p. Eugenją Bokslajterówną, z którą miał dwie córki, Eugenję i Barbarę, liczące obecnie 11 i 6 lat.

Przed niespełna rokiem małżonkowie rozeszli się; p. Eugenją wyjechała do rodziców w Łodzi, zabierając młodszą córeczkę.

S. p. Boy cieszył się dużą sympatią wśród kolegów i znajomych — jako kupiec miał nieskazitelną opinię.

Od kilku lat Brunon Boy był właścicielem magazynu wyrobów gumowych i przedstawicielem firmy szwedzkiej — „Tretorn” przy ul. Senatorskiej Nr. 31.

Sprawczy mi zabójczych strzałów śmiertelnie przemysłowca, ks. Zofja Zyta Korybut-Woronecka, pochodzi ze starożytnego rodu.

Wczoraj po zarejestrowaniu ks. Woronecka została przewieziona do więzienia na ul. Dzielnej, gdzie przebywać będzie do czasu rozprawy sądowej.

Przy oględzinach zwłok s. p. Boya stwierdzono, iż wszystkie 7 morderczych strzałów osiągnęły cel; pierwszy już strzał był śmiertelny, gdyż przebił serce.

Zwłoki tragicznie zmarłego oddano rodzinie.

Wysłaż z druku w języku polskim sensacyjna książka

Lorda D' ABERNONA

który wraz z Gen. Weygandem stał na czele Misji Anglo - Franc. podczą: najadzu bolszewickiego

„OSIEMNASTA DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA”

z przedmową p. Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego z 5-ma mapami i 2-ma portretami.

Prenumeratory i czytelnicy naszego pisma książkę tę mogą otrzymać wraz z przesyłką pocztową po cenie ulgowej 5 zł. Zgłoszenia do Redakcji lub też bezpośrednio p owołując się na nas do Drukarni Mazowieckiej, Warszawa, Szpitalna 1.

cej skończone mistrzostwem interpretacji, która wywołała nieopisany zachwy.

Towarzyszący soliście, pianista dr. Edward Steinberger był równie wspaniałym partnerem w sonacie Beethovena, jak czujnym i świętym akompaniatorem w sztukach solowych.

Ciągu dalszego słyszeć nie mogłem, lecz powodzenie — jak mówiono — stało się wzmagalo i wieczór pozostawił niezapomniane wrażenie.

Znana u nas ze swych dawnych występów na różne cele społeczne, śpiewaczka **Helena Zubowiczowa**, po dwuletnich studiach, pod kierunkiem sławnej prymadonny Janiny Korolewicz-Waydowej, w Warszawie, dała własny koncert, którego frekwencja dużo ucierpiała przez jednocześnie odbywający się koncert Manera'a.

Okres czasu, spędzony na poważnej pracy, wpłynął niezmiernie dodatnio na rozwój talentu śpiewaczki. Piękny w brzmieniu kryształowo czysty sopran, nabrał pełności i wiele giętkości, pozwalającej na pokonywanie trudnych eksperymentów koloratury śpiewaczki. Wyrazistego dykcji i uwydatnienie treści, zawartej w kontyplenie, umiejtnie frazowanej, stawiają wykonanie na poziomie

z którego odkładać można.

A kto może odkładać, gdy budżet jego jest stale deficytowy?

Kierownicy naszej polityki finansowej powinni mieć decydujący głos w sprawach, które mają wpływ na kształtowanie się budżetów płatników. Jeżeli chcemy sanacji i uratowania Państwa od załamania się, to musimy zdobyć się na odwagę zarzęcia niebezpieczeństwu w oczy, jak i na radykalne usunięcie szkodliwych, a już popelnionych błędów.

Idziemy nawet tak daleko, że stawiamy nasze sprawy wyżej ponad frazeologję i z niej wynika wadliwe postanowienie w Genewie; gdy idzie o byt naszego Państwa.

Na froncie przyszłego pałacu Ligi Narodów należałoby umieścić maksymę: „Pamiętaj, budżecie państwowy, bądź przy budżetami prywatnymi w zgodzie!”

Tej maksymie się podporządkowując sądzę, że państwa stowarzyszone oddałyby wzajemnie większą usługę, niż przez wygłaszanie uchwał, których nikt nie słucha, a w pierwszym rzędzie ci, co je uchwalali.

St. Wańkowicz.

powiednie wrażenie.

Wszakże potem, w innych utworach, stosowanie podobnego efektu, nie wywołanego treścią, nie zupełnie było usprawiedliwione i może — częścię powtarzane — nadać wykonaniu oznaki manjery i afektacji, czego się należy wystrzegać.

Udział prof. Aleksandra Kantorowicza, którego gra, pełna temperamentu i blasku technicznego, doskonale się przedstawiła w „Arji” Bacha i „Preludjum et allegro” Paganini'ego, oraz w całym szeregu utworów mniejszych, programowych i nadprogramowych, był bardzo pięknym urozmaicheniem koncertu, który pozostał we wdzięcznej pamięci słuchaczy.

Odpowiedzialną czynność akompanijatora wypełnił prof. K. Gałkowski, wywiązując się z niej ze zwykłym sobie powodzeniem, jako utalentowany i doświadczony muzyk.

Z uprzejmego zaproszenia, na drugi koncert H. Zubowiczowej, nie mogłem — niestety — skorzystać, skutkiem niezdrówia.

Duże zainteresowanie wzbudzał koncert Laureatów Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie, skrzypczki **Niny Stokowskiej** i forte-

tyście do osiągnięcia życzyliwych okłasków, a nawet podarków kwiatowych, za co podziękowała nadprogramowymi sztukami.

Współkoncertant **Jakób Kalecki** do brze się przedstawił, lecz wyjątkowego talentu nie wykazał. Oprócz Sonaty (b-moll) Chopina, odegrał fortepianistą kilka utworów, których wybór był — conajmniej — nieostrożnym i zachęcającym słuchacza do niekorzystnych dla koncertanta porównań. Tak dobrze każdemu znane, z wykonania największych mistrzów fortepiana, utwory Liszta — „Campanella” i „Mefisto-walc” — stwierdziły słusność uwag powyższych; technika pianisty nie stała na wysokości, wymaganej od gry etjudy tercjowej Chopina, na koncercie.

Gdyby młody artysta ułożył program bardziej odpowiedni jego terażniejszemu rozwojowi, byłby się przedstawił publiczności znacznie lepiej, bez niedociągającej nieuniknionych, wobec zadań nad siły. Zachęcające okłaski znieśli artyście do gry nadprogramowej.

Od kilku lat już znany, stały ulubieniec naszej publiczności koncertowo-fenomenalny pianista **Claudio Arrau**, znowu wystąpił przed dość licz-nym audytorjum, pomimo tego, że kon-

NOTATKI MUZYCZNE

KONCERTY

Drugi koncert znakomitego muzyka hiszpańskiego **Juana de Manera'a** nietylko potwierdził opinie, wywołaną pierwszym występem, lecz jeszcze wy-mownie dowiódł, że jest skrzypkiem najzupniej zjawiskowym, zasługującym na miejsce zaszczytne w gronie najslyniejszych mistrzów wszystkich czasów.

Jeżeli można znaleźć różnicę w produkcji artysty, to tym razem zdawał się jeszcze lepiej usposobiony i jeszcze rychlejsz zdołał nawiązać łączność duchową ze słuchaczami i rozgrzać ich.

Można być w sposobie ujęcia niektórych szczegółów „Sonaty Kreutzerowskiej” Beethovena zdania innego, lecz trzeba przyznać, bez zastrzeżeń, że arcydzieło to było wykonane w całości z pletzem, godnym nieśmiertelnego twórcy i z wielkim artystem.

Drugim większym utworem programu był bardzo rzadko grywany koncert h-moll Paganini'ego, muzycznie więcej interesujący i technicznie trudniejszy od bardziej znanego koncertu tegoż kompozytora. Zbytecznym chyba będzie wchodzić w szczegóły zadziwiają-

Jeżeli można znaleźć różnicę w produkcji artysty, to tym razem zdawał się jeszcze lepiej usposobiony i jeszcze rychlejsz zdołał nawiązać łączność duchową ze słuchaczami i rozgrzać ich.

Można być w sposobie ujęcia niektórych szczegółów „Sonaty Kreutzerowskiej” Beethovena zdania innego, lecz trzeba przyznać, bez zastrzeżeń, że arcydzieło to było wykonane w całości z pletzem, godnym nieśmiertelnego twórcy i z wielkim artystem.

Drugim większym utworem programu był bardzo rzadko grywany koncert h-moll Paganini'ego, muzycznie więcej interesujący i technicznie trudniejszy od bardziej znanego koncertu tegoż kompozytora. Zbytecznym chyba będzie wchodzić w szczegóły zadziwiają-

Pocztowa Kasa Oszczędności P.K.O.

Centrala — Warszawa, Jasna 9.

Oddziały: Poznań, Katowice, Kraków, Wilno, Łódź, Lwów.

PRZYJMUJE:

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE zwyżkające od 1 zł. począwszy, płatne na każde żądanie bez ograniczenia wysokości sumy.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE PREMIOWE po 8 zł. miesięcznie z możliwością wygraną kwoty zł. 1000 w losowaniach, odbywających się co kwartał.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE w złotych w złocie.

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIĘ bez badania lekarskiego, przy składkach począwszy od 3 zł. miesięcznie z wypłatą ubezpieczonego kapitału w razie choroby lub po śmierci

a także **UBEZPIECZENIA POSAGOWE**

w razie śmierci ubezpieczonego spowodowanej wypadkiem PKO wypłata podwójną sumę ubezpieczenia.

P.K.O.

ZAPEWNI

1. pełne bezpieczeństwo wkładów
2. możliwość natychmiastowego wycofania złożonych pieniędzy.
3. solidne oprocentowanie
4. tajemnicę wkładów oszczędnościowych.

GWARANTUJE

kwotę zł. około 500 milionów w gotówce i w lokatach opartych na złocie 29-ma obrzymieni nieruchomości.

KAPITAŁY ZŁOŻONE W PKO

1. zasilają wszystkie dziedziny życia gospodarczego.
2. przyczyniają się do zmniejszenia bezrobocia.
3. prowadzą do wzrostu ogólnego dobrobytu

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE są wolne od wszelkich danin i podatków można je składać i podejmować w każdym urzędzie pocztowym na terenie Rzeczypospolitej bez względu na miejsce wydania książeczki oszczędnościowej.

Wszelka korespondencja z P. K. O. dotycząca obrotu oszczędnościowego jest bezpłatna, 750 tysięcy czynnych książeczek oszczędnościowych P.K.O. to najlepszy dowód zaufania społeczeństwa do największej instytucji oszczędnościowej w Polsce.

I DZIEŃ KAPŁAŃSKI W POLSCE

Jeszcze jedno zbożne poczynanie. Jeszcze jedna pomyślna placówka. Jeszcze jeden piękny krok naprzód. Wilno zainicjowało niezwykle pomyślną, poważną i szlachetną akcję pomnażania, a przede wszystkim ratowania świętych powołań kapłańskich, ginących nieraz z powodu ciężkich warunków życiowych. Powołało więc Dzieło Matki Boskiej powołań w Wilnie, jedyną w tym rodzaju organizację w Polsce.

Pierwszym zbiorowym czynem tej organizacji był I Dzień Kapłański, który się odbył 22 b.m.

Zrana, o godz. 8 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy Ostrobramskiej, celebrowane przez J.E. ks. Arcybiskupa Romualda Jajbrzykowskiego. Po południu zaś, w sali Miejskiej przy ul. Końskiej urządzono pod protektoratem Arcypasterza piękną akademię, którą obecnością swą zaszczylił J.E. Biskup K. Michalkiewicz, prałat A. Sawicki, oraz przedstawiciele licznych organizacji katolickich.

Na wstępie ks. prałat L. Zebrowski, dyrektor organizacji, poinformował zebranych, szczerze wypełniających salę, o celach i zadaniach Dzieła powołań, poczem prof. dr. Marjan Massoniusz wygłosił treściwe przemówienie o roli kapłana we współczesnym życiu kulturalnym, oraz o jego zadaniach na przyszłość.

Doskonale przemyślany dział koncertowy urozmaicił akademię i pogłębił nastrój.

Doskonale zaprezentował się prowadzony przez prof. Wł. Kalinowskiego chór „Echo”, który wykonał hymn do Matki Boskiej, hymn do św. Cecylii, oraz „Króluj nam, Chryste!”.

Bardzo ładnie wypadło „Ave Maria” Gounoda, wykonane przez p. K.

Święcicką (śpiew), p. W. Halka-Ledochowską (skrzypce), oraz p. J. Jasińską (fortepian).

Sympatycznie zaprezentowała się młodzieńka śpiewaczka p. Janina Kamińska.

Nieco słabiej wypadły deklamacje. P. Kazimierz Kamiński nierówno zinterpretował „Modlitwę Gólgardę”, z „Żywych kamieni” Bercuta, choć wykazał odczuć duszy gólgardowej. Zbyszek Hakiel przestraszył się mikrofonu, trochę „naknocił”, ale wyszedł z honorem: zuch!

Całość wypadła bardzo ładnie, poważnie i sympatycznie.

Nowej placówce katolickiej, która tak ładnie zapoczątkowała swą działalność, życzyć należy jaknajpóźniejszego rozwoju...

w. ch.

Akcja pomocy bezrobotnym

Mysł dobrowolnego opodatkowania się funkcjonariuszy państwowych na rzecz bezrobotnych, podjęta samoradnie przez cały stan urzędniczy, realizowana już jest na terenie wszystkich instytucji państwowych w Wilnie.

W przedmiocie akcji na rzecz bezrobotnych odbyła się w SUP, z inicjatywy tegoż zrzeczenia urzędniczego narada, zaś w sobotę odbyło się pod przewodnictwem p. wojewody Bezkowicza zebranie szefów urzędów i banków państwowych, którzy przedstawili stan akcji zbiorowej z podległych im instytucji.

Z relacji reprezentanta Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia okazało się, że zanosi się na bezrobocie większe, niż przypuszczano. Dokładna rejestracja bezrobotnych jest na ukończeniu.

Komitet wojewódzki jest już dziś w możności wydawania 3 tysięcy obiadów dziennie. Dużą pomoc niesie wojsko, wydając darmo do 400 obiadów dziennie. Akcja komitetu obejmuje nadto rozdawnictwo produktów, odzieży, opału, pomoc lekarską itd.

„LALKA”

Do najpopularniejszych kompozytorów, szczególnie w zakresie operetki, w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, niezaprzeczenie należał Edmund Audran, którego „Maskota” była przez długie lata, sztuką repertuarową wszystkich teatrów operetkowych całego świata. Dużem też i zasłużonym powodzeniem cieszyła się, przed czterdziestu laty wypuszczona w świat, operetka „Lalka”, melodyjna i niepozabawiona swoistego muzyce francuskiej wdzięku i żywości rytmicznej, oraz świetnej faktury muzycznej.

Nie rozporządzając zespołem artystów operetkowych, teatr nasz, utrzymując najpotrzebniejsze części z kompozycji Audrana, wystawił „Lalkę”, jako komedię muzyczną, modernizując tekst Maurycego Ordonneau, w układzie i realizacji scenicznym Wacława Radulskiego, ujmującego całą akcję w tak obecnie często stosowanej — niestety, nieraz zupełnie dowolnie i niewłaściwie — formie groteskowej. W tym utworze, którego treść jest najbardziej nieprawdopodobna, groteskowość nie szkodzi, a nawet udatnie podkreśla niefraobliwą zabawnosć widowiska.

Godząc się na takie stanowisko względem „Lalki”, trzeba uznać, że

KRONIKA

wileńska

WTOREK
Dziś 24
Jana
jutro
Katarzyny

SPÓSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEO ROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 23 listopada 1931 r.
Ciśnienie średnie 777.
Temperatura średnia —4.
Temperatura najwyższa —2.
Temperatura najniższa —6.
Opad w mm. —
Wiatr: południowo-wschodni.
Tendencja: spadek.
Uwagi: pół pochmurno.

URZĘDOWA

— Wyjazd wojewody. Pan wojewoda Bezkowicz wyjechał w niedzielę do Warszawy w sprawach służbowych. We wtorek 24 h. m. p. wojewoda uczestniczyć będzie w zjeździe wojewodów w stolicy.

MIEJSKA

— Ściąganie należności za leczenie. Wojewódzki otrzymał okólnik regulujący ostatecznie sprawę ściągania należności za leczenie w szpitalach i przyjmowania chorych do szpitali. Przepisy te pozwolą uniknąć na przyszłość zatargów między poszczególnymi związkami komunalnymi oraz instytucjami ubezpieczeniowymi, jak Kasa Chorych i t. p.

Jeśli chodzi o Wilno, to z powodu braku tych przepisów miasto należy się za leczenie kilkadziesiąt tysięcy złotych, których ściąganie natrafia na duże trudności.

— Mec. Jundziłł wrócił z Londynu. Powrócił z podróży do Londynu mec. Jundziłł, który prowadził z Bankiem Angielskim pertraktacje w sprawie likwidacji pożyczki angielskiej. Wczoraj odbyło się w Magistracie nadzwyczajne posiedzenie prezydium w celu wysłuchania sprawozdania z podróży.

— Plany robót inwestycyjnych. — Prace nad ułożeniem planu robót inwestycyjnych, które mogłyby być podjęte po otrzymaniu kredytów międzynarodowych, prowadzone są w Magistracie w przyspieszonym tempie. Chodzi o to, żeby plany te przesała Ministerstwu Robót Publicznych jeszcze w bieżącym tygodniu, bowiem Ministerstwo jest związane terminem z komitetem robót publicznych przy Lidze Narodów i materiały dotyczące prac inwestycyjnych w Polsce musi wysłać przed 1 grudnia.

— Jutrzejšia Sroda Literacka będzie wczoraj autorskim znanego powieściopisarza pedagoga Jerzego Ostrowskiego, autora książek o Brazylii, dzieł wychowawczych, oraz powieści: „Obok życia”, „Chorągiew na dachu”, „Sztandar na maszynie”, „Sobieradok”, „Cathangara”, „Kobuz” i in. Autor odczyta szereg fragmentów drukowanych i rękopiśmiennych, obrazujących całość jego dotychczasowego dorobku literackiego.

— O formułarze spisów dla żydów. Wileński żydowski Instytut Naukowy zwrócił się do władz z prośbą o wprowadzenie podczas spisów formułarza w języku żydowskim, co zdaniem Instytutu byłoby dużym ułatwieniem dla ludności żydowskiej podczas udzielania informacji komisarzom spisowym.

WOJSKOWA

— Osobiste. Przybył do Wilna w sprawach służbowych z Warszawy dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Kruszewski. W dniu wczorajszym gen. Kruszewski odwiedził p. wicewojewodę Jankowskiego.

SZKOLNA

— Zebrania rodzicielskie w gimnazjach. W wileńskich średnich zakładach naukowych odbyły się zebrania rodzicielskie, na których przedstawiciele Kuratorjum wskazywali na potrzebę roztoczenia bacniejszej opieki nad młodzieżą i wychowywania jej w duchu wykluczającym nienawiść rasową.

— Cukier dla dzieci w szkołach. Komitet do walki z bezrobociem otrzymał w niedłukiej przyszłości większą partię cukru, który będzie użyty do dokarmiania biednych dzieci w szkołach, ochronach, przedszkolach itd. Na jedno dziecko przypadnie 1 i ćwierć klg. cukru miesięcznie.

AKADEMICKA

— Członkowie Koła Rolników zebrali na ogólnym zebraniu Koła Rolników Stud. USB, uchwalając solidaryzować się z odezwą Rady Z.K.N.

— Zebranie wzywa Radę ZKN do opracowania rezolucji w duchu wziankowej odezw.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— Wileński Towarzystwo Lekarskie. XXVIII Posiedzenie Naukowe odbędzie się w środę dnia 25 listopada 1931 r. o godz. 20 w sali własnej przy ulicy Zamkowej 24.

— Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu ostatniego posiedzenia; 2) demonstracje chorych i preparatów; 3) dr. T. Rostkowski: Postępy zwalczania jaglicy w Województwie Wileńskim. (Obserwacje kliniczne); 4) dr. M. Mienicki: badania nad krzepliwością krwi u chorych kłobych z uwzględnieniem poziomu wapnia w surowicy, oraz grup krwi.

— Odczyt fotograficzny inż. M. Dederki. We środę dnia 25 bm. w lokalu Wł. T-wa Fotograficznego (ul. Ad. Mickiewicza 15 m. 9) o godz. 7,30 wiecz odbędzie się nader interesujący odczyt z dziedziny fotografii znanego artysty p. inż. Marjana Dederki z Warszawy. Wstęp bezpłatny.

— Jutrzejšia Sroda Literacka będzie wczoraj autorskim znanego powieściopisarza pedagoga Jerzego Ostrowskiego, autora książek o Brazylii, dzieł wychowawczych, oraz powieści: „Obok życia”, „Chorągiew na dachu”, „Sztandar na maszynie”, „Sobieradok”, „Cathangara”, „Kobuz” i in. Autor odczyta szereg fragmentów drukowanych i rękopiśmiennych, obrazujących całość jego dotychczasowego dorobku literackiego.

— Wstęp dla członków zwyczajnych i członków — sympatyków bezpłatny, wprowadzić gośćcie placą 1 zł. Początek o godz. 8,30 wiecz.

Trieury Marotta
Wiałne WICHTERLEGO
DREVERA I UNIA
Złmiki krajowe i zagraniczne.
Grzechotki (treszczotki) i trieury do siemienia linaowego
polecą
Zygmunt Nagrodzki
Wilno, Zawalna 11-a.

ROŻNE

— Poświęcenie Zakładu Badawczo-Leczniczego dla chorych. W niedzielę, dnia 22 b. m., otwarty został w sposób uroczysty i poświęcony w domu przy ulicy Poboćkiej 6, nowy Miejski Zakład Badawczo-Leczniczny dla Chorych na Raka. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup metropolita Jajbrzykowski w asystencji ks. proboszcza Kretowicza, w obecności zastępującego p. wojewodę p. wicewojewodę M. Jankowskiego, ks. biskupa dr. Bandurskiego, ks. biskupa Michalkiewicza, rektora U. S. B. prof. Januskiewicza, przybyłego z Warszawy wiceprezesa Polskiego Komitetu Zwalczenia Raka dr. Bronisława Wejnerta, prezesa Czerwonego Krzyża p. Ludwika Uniechowskiego, prof. Michejdy, naczelnika Rudzińskiego, szefa sekcji zdrowia dr. Maleszewskiego, kierownika Wydziału Opieki p. Majewskiego, liczny grona profesorów medycyny.

— Nowy zakład jest czwartą tego rodzaju placówką w Polsce po Warszawie, Łodzi i Lwowie. Pozostaje pod kierownictwem profesora U.S.B. dr. Kazimierza Pelczara. Instytucja, mogąca pomieścić narazie 40 chorych, posiada już swoje obserwatorium chemiczno-serologiczne i ma otrzymać również zakład rentgenowski. Powstanie swe zawdzięcza nowy zakład energicznej inicjatywie Wileńskiego Komitetu dla Walki z Rakiem, pod prezesa dr. Wacława Białasa, którego zastępcą jest prof. Michejda. Umożliwił powstanie zakładu rząd, przyczyniając się wydatną dotacją, dzięki zainteresowaniu się tą sprawą dyrektora departamentu służby zdrowia Min. Spraw Wewn. dr. Piestrzyńskiego, dalej wielkie ofiary poniosło m. Wilno, gdyż dało biudnyk i pokrywa koszt utrzymania chorych. Zasluga jest to dr. Maleszewskiego, szefa Sekcji Zdrowia Magistratu, który wraz z kierownikiem Wydziału Opieki p. Majewskim poświęcił nowej placówce wiele starań i trudów. Nowy zakład w ścisłych stosunkach z klinikami uniwersyteckimi i szpitalami wileńskimi przyjmować będzie chorych z całej Wileńszczyzny.

— Na uroczystości inauguracyjnej przemawiał metropolita ks. arcybiskup Jajbrzykowski, p. wicewojewoda Jankowski, J. M. rektor Januskiewicz, dr. Wejnert z Warszawy i prezes Komitetu dyr. Białas. Goście w przemówieniach swych życzyli nowej placówce, posiadającej tak ogromne znaczenie dla naszego miasta i województwa, jak najpomyślniejszego rozwoju.

JÓZEF MARUSZKIN
po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł 23 listopada 1931 r. w wieku lat 59.
Ekspozycja zwłok z domu żałoby przy ul. Wileńskiej 2, m. 17 odbędzie się w środę 25 b. m. o godz. 9 m. 30 rano do kościoła Serca Jezusowego, poczem odpawione zostaną nabożeństwo żałobne.
Pogrzeb nastąpi tegoż dnia o godz. 4-tej popoł. na cmentarzu ŚŚ. Piotra i Pawła.
O tych smutnych obrzędach zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrzebi w głębokim smutku
Żona, córki, synowie, zięć, wnuki i rodzina

MAREK KOPEĆ
jedyń synek Haliny i Józefa
po ciężkich cierpieniach zmarł mając 7 miesięcy w poniedziałek 23 listopada 1931 r.
o czym zawiadamiają
Rodzice i Rodzina

DOKOŁA WIECU AKADEMICKIEGO

Zwołane przez Bratnią Pomoc konierencje porozumiewawcze przedstawicieli organizacji akademickich dotychczas nie dały wników dostatecznych do stworzenia właściwego dyskusji na ewentualnym wiecu akademickim. Zarysowały się trzy kierunki główne. Dwa skrajne i jeden pośredni, który nie ma wyrażonego oblicza, a raczej oscyluje pomiędzy dwoma zasadniczymi, a wręcz sprzecznymi. Legion Młodych i Młodzież Demokratyczna domagają się potępienia zajęć, ukarania winnych, odrzucenia kryterjów arytmetycznych przy przyjmowaniu na uniwersytet przedstawicieli narodowości, uważając za właściwą drogą do wzmocnienia elementu polskiego na wyższych uczelniach drogą rozbudowania funduszu stypendjalnego. Młodzież Wszepolska kategorycznie żąda umieszczenia w rezolucji dwu zasadniczych punktów: numerus clausus i stwierdzenia przez rezolucję, że rozuchy zostały spowodowane przez żydów. Ponieważ postawa delegatów wróży bezwzględna postawę ugrupowań na wiecu, więc nie ma żadnych gwarancji, że przebieg ew. wiecu będzie stał na poziomie spokoju i powagi.

M. in. na ostatniej audyencji Rektor wysunął zastrzeżenie co do celowości wiecu wręcz wyrażając przypuszczenie, że wiec sytuację zaogni, niż przyczyni się do wyjaśnienia.

Dziś, we wtorek w dalszym ciągu będą się odbywały konferencje. Ze swojej strony zwracamy uwagę na to, że ew. wiec odbywał się przy obecnym układzie faktów w kategoriach wybitnie demagogicznych. Kilka klamawich oszczerstw, „plotek” i osobistych wywieszek pod adresem groniejszych w dyskusji przeciwnikom, przy już znacznie poprawia uspokojeniem, ale jeszcze nie zrównoważonym audytorjum uczyniło wręcz nie możliwą jakąkolwiek dyskusję.

J. Zag.

WYPADKI I KRADEŻE

— Kradzież na kole. Z niezamkniętego wagonu stacji Towarowej Wilno, na skłodę Dyrekcyj PKP, została dokonana kradzież farby wartości 100 zł. Farbę odnaleziono u Kolańskiego Albina (Bracka 9), którego zatrzymano.

— Awantura u Sojanikach. — W niedzielę wczoraj w jednym z domów schadzki przy ulicy Sojanik, wybito zajęcie między przybywającymi tam „gośćmi”. W czasie bójki wziętoya polską, która położyła kres zajściu. Aresztowano prztem W. Wadziewicza (Nowoosmiańska 7) i N. Sieniewicza (Druka 10). Zatrzymano twierdząc, że zajęcie spowodowali obecni w lokalu niejaki Owsiej Szapiro i Lejba Sondowicz.

— Włamanie do sklepu. Do sklepu Pozyckiego Izidora (Jagiellońska 6) w nocy z dnia 21 na 22 bm. dostał się złodziej i skradł gotówkę oraz artykuły spożywcze na ogólną sumę 350 zł.

— Skradł 60 gołębi. Jabłońskiemu Juljanowi (Obozowa 12) w nocy z dnia 21 na 22 bm. nieznan sprawcy skradł 60 sztuk gołębi wartości 300 zł. Ustalono, że kradzieży tej dokonali Salsky (Lwowska 33) i Ciesler Michał (Wilkomierska 45), u których część gołębi podczas rewizji znaleziono.

— Zamach samobójczy. Giejbowa Zofja (Saraceński 6) w celu pozabawienia się życia wypila esencji octowej. Pogotowie odwoziło desperatkę do szpitala Sawicz w stanie niezagrażającym życiu. Przyczyna — nieporozumienia rodzinne.

— Fatalny upadek. Stankiewiczowa Rozalja (Tokarska 6), przechodząc ul. Poleską koło mostu Radulskiego, pośliznęła się i pa dając złamała prawą nogę. Lekarz Pogotowia odwoził Stankiewiczową do szpitala Św. Jakoba.

— Wybił szyby. Miżker Izaak (Piwna 2) donosił policji, że w dniu 21 b.m. nieznan sprawcy wybił mu 4 szyby w oknie wartości 20 zł. W tymże dniu również przy ulicy Piwnie 2 wybito jedną szybę w mieszkaniu Alperowicz Rozy.

— Obława a. Policja przeprowadziła wczoraj w nocy obławę na mety społeczne. W obławie wzięło udział 50 policjantów.

Zatrzymano w różnych melinach 15 osób ze świata przestępczego.

Ucieczka kooperatysty - defraudanta

WILNO. — Po zdefraudowaniu większej rza” w Motocedzie J. Korabienik, sumy pieniężnej zbiegł najprawdopodobniej Defraudacja ujawniono dopiero po u do Rosji Sow, kierownik kooperatywy „Zociecze Korabienika.

WEŹ TYLKO WŁAŚCIWY NOŻYKI

Używanie nożyków Gillette oszczędza czas i pieniądze.

Gillette

Nożyk Gillette nowego typu nadaje się do wszystkich aparatów Gillette starego i nowego typu.

Z SĄDÓW

FINAL ZAMACHU NA P. EDMUNDA KOWALSKIEGO

Onegdaj przed III Wydziałem Karnym rozprawa o usiłowanie zabójstwa znanego w Wilnie właściciela restauracji hotelu „Georges” p. Edmunda Kowalskiego.

Stalo się to w dniu 13-go listopada ub. r. P. Kowalski kustrując swoją kamienicę, mieszcząca się przy ulicy Ad. Mickiewicza 44, dowiedział się, że do jednego z opuszczonych mieszkań wprowadził się bez zgody właściciela domu Józef Tabeński, znajomy poprzednich lokatorów.

P. Kowalski w towarzystwie rzadcy i dozorca udał się na górę w celu wyświetlenia całej sytuacji.

Tabeński uznał za stosowne nie dawać żadnych wyjaśnień, co gorzej rzucił się na p. Kowalskiego, żądając natychmiastowego opuszczenia lokalu. Gdy właściciel domu odmówił i zażądał od p. Tabeńskiego wyjaśnień, osatni wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać.

Kowalski zaalarmował policję, która po przeprowadzeniu oględzin miejsca zjścia znalazła na klatce schodowej corpus delicti w postaci trzech łusek.

Tabeński pociągnięty do odpowiedzialności do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że to nie on strzelał lecz Kowalski.

Nacowni świadkowie zjścia zadali kłam tym twierdzeniom i w rezultacie Tabeński znalazł się na ławie oskarżonych.

Na rozprawie zeznania świadków całkowicie się pokryły z aktem oskarżenia.

Po wysłuchaniu mów prokuratora Dębora i obrońcy K. Petrusiewicza Sąd udali się na naradę. Po krótkiej przerwie został ogłoszony wyrok, na mocy którego Tabeński został skazany na zamknięcie w więzieniu, zamieniający dom poprawy na przeciąg lat trzech.

Tabeńskiego zaarrestowano do chwili złożenia kaucji w wysokości 20,000 zł.

SPORT

OSTATNIE NOWINY SPORTOWE

Jest zjawiskiem zupełnie niezwykłym, że obecnie, na progu sezonu zimowego, ogólnie zainteresowanie się sportowców koncentruje się na boksie i hokeju (o narciarstwie jeszcze wczesniej mówić). Tak popularne zawsze piłkarstwo zapada w sen zimowy.

W walkach ligowych mało nowego, Garbarnic utrzymała się na czele. Pogoń zajmuje drugie miejsce, a Lechia odchodzi na dół na miejsce, do A-klasy.

W niedziele rozegrano szereg meczów: Legia warszawska pokonała Warszawiankę 7:2. Pogoń — Polonię 4:0. ŁKS zremisował z Cracovią 2:2.

Ponadto ligowa Garbarnia, będąc na gościnnych występach w Morawskiej Ostrawie, pokonała Polonię (Karwinę) 6:2 i kombinowany zespół Slovan — Slavia 3:2.

Na Śląsku bawili piłkarze niemieccy i zostali pokonani, Mistrz Śląska Opolskiego 0:9. Bytom pokonany został przez Naprzód (wice mistrz A kl.) w stosunku 1:3, a Prusens, mistrz Niemiec połudn.-wsch. przez Ruch (Katowice) 2:4.

Z nowin bokserskich najważniejsza dla nas, bo najbliższa sercu — to zwycięstwo na szosie reprezentacji w Białymstoku.

Wynik 12:2 świadczy wymownie o tem, że sport ten stoi u nas znacznie wyżej.

Pozatem z nowin bokserskich podać należy: definitywne odwołanie meczu Szwecja — Polska, walne zwycięstwo Polaka boksera Rana nad b. mistrzem świata wagi piórkowej L. Kaplanem. Ran zwyciężył przez nokaut o pierwszej rundzie i zwycięstwo repr. Warszawy nad repr. Łodzi 10:6.

W hokeju: Kraków pokonał Katowice 2:0. Mecz ten odbył się na sztucznym torze w Katowicach. Pozatem ustalony został program międzynarodowy zawodów naszych hokeistów. Do sprawy tej powrócimy jeszcze. (t)

Wilcze zęby

DO OGÓLNO POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ U.S.B.

Główny Urząd Statystyczny zwrócił się do Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U.S.B. jako do organizacji, obejmującej całą młodzież uczelni z gorącą prośbą jak najwyżej poparcia akcji spisowej na terenie województwa wileńskiego przez zorganizowanie wśród ogółu członków Bratniej Pomocy szerokiej propagandy w kierunku

chętnego i rychłego zgłaszania się w charakterze komisarzy spisowych i czynnego współudziału z władzami spisowymi.

Ponieważ spis grodujowy organizowany w warunkach bardzo niesprzyjających, oparty o honorową współpracę komisarzy, stanowi miękko sprawdzian poczucia obywatelskiego i sprężystości organizacyjnej naszego społeczeństwa, zarząd Bratniej Pomocy Pol. Młod. Akadem. U.S.B. w Wilnie postanowiłebrać wszystkich członków i dać dowód że młodzież wyższych uczelni gotowa jest nawet w tak ciężkich obecnie warunkach do bezinteresownej pracy dla dobra państwa. Każdy z kol. kol. członków Bratniej Pomocy, chcący korzystać z jakichkolwiek świadczeń, musi dać dowód, że brał udział w akcji spisowej w dniach 8, 9, 10 i 11 grudnia 1931 roku.

Kol. kol. którzy nie będą braли udziału w akcji spisowej bez podania dostatecznych dowodów, nie mogą liczyć na żadne świadczenia Bratniej Pomocy. Wszystkim kol. kol. biorącym udział w spisie ludności przyszanabędzie państwowo odznaka honorowa „Za ołarną pracę”.

Zgłoszenia kol. kol. przyjmuje sekretariat generalny Bratniej Pomocy w godzinach 13 — 14, i 19 — 21 (ulica Wielka 24).

Ze względu na tożsakość dla młodszych komisarzy spisowych rozpocznie się 24 b.m. — należy zgłaszać się jak najwcześniej, aby wziąć udział w organizowanym kursie przed przystąpieniem do spisu ludności.

Radjo wileńskie

WTOREK, DNIA 24 LISTOPADA
11,40 Komunikaty z Warszawy.
13,35 Transmisja z Warszawy. — Radjo wy Uniwersytetu Ludowo-Robotniczy (podgórka i muzyka).
15,20 Giełda z Warszawy.
16,20 „Psychologia szkoły” — odczyt z Krakowa wygłosi dr. Józef Reiss.
16,40 Codzienny odcinek powieściowy.
16,50 Utwory Chopina (płyty).
17,10 „James Clerk Maxwell, duchowy twórca radiotechniki” — (w studencie urodzin) — odczyt wygłosi z Lwowa prof. dr. T. Malarski.
17,35 Mikrofon w Bazarze Przemysłu Ludowego w Wilnie. Reportaż prowadz. Halina Hohendingerowa na.
18,00 Koncert z Warszawy.
19,20 „Wilhelm Feldman — znakomity polski krytyk” — odczyt wygłosi Wiktor Piotrowski.
20,00 Feljeron z Warszawy. — „Król i bohater” — wygłosi Maciej Gruszczyński.
20,15 Operetka z Warszawy — „Księżna w Chicago” — E. Kalmana (w przerwie skrytka techniczna z Warszawy).

Giełda Warszawska

z dnia 23 listopada 1931 r.

WALUTY I DEWIZY:	
Dolar	8,89 — 8,91 — 8,87
Gdańsk	173,60 — 174,03 — 173,17
Holandia	358,55 — 359,45 — 357,65
London	32,08 — 32,76 — 32,68
N.-York	8,97 — 8,98 — 8,98
Paryz	34,92 — 35,01 — 34,8
Praga	26,42 — 26,48 — 26,36
Szwajcaria	173,14 — 173,57 — 172,71
Berlin	w obrotach przyw. 2,105

PAPIERY PROCENTOWE:

3 proc. pożyczka budowlana	31,75 — 32,4
4 proc. pożyczka inwestycyjna	78,75
Ta sama serjacja 85,—	
5 proc. konwersyjna	41,75
6 proc. dolarowa	61
4 proc. pożyczka premjowa d.d.	42,75

Ofiary

Zamiast kwiatów na grób sp. Jadwigi Turkulowej na najbardziej miejsc do dyspozycji i oddzielną Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincenceta a Paulo składają Wanda i Brunon Bochowice 20 złotych.

Zamiast kwiatów na grób sp. Jadwigi Turkulowej, składają Marja i Edmund Strömengerowie, na Złobie im. Marji, 20.

J. S. i S. P. dla wyeksmitowanego podoficera rezerwy 10.

Pozostałe po kumnie wianka na grób sp. inż. Jana Gradzińskiego, 40 zł. 70 gr., zebrane przez kolegów i współpracowników W-łu Mechanicznego Dyr. Wil. przekazują się do uznania Redakcji dla najbardziej miejsc.

LINOTYP

chcemy nabyć.
Chętnie używamy, lecz w dobrym stanie wiadomości w Administracji „SŁOWA”

Pianina firm „ERARD”
T. Beitinger, A. Fibiger
uznane za najlepsze w kraju. Sprzedaje naraty i oddajmie, Kijowska 4. H. Abeiow.

KLINIKA

chorób skórnych i wenerycznych U. S. B. na Antokolu
udziela bezpłatnie porad bezrobotnym od godz. 9—12 p. w zakresie swej specjalności.

WINA KRAJOWE

STARE — LEŻAŁE — MOCNE
POLECA WYTWÓRNIA
Wł. Osmałowski
Wino, Kazimierzowski 9.
Zydać wszędzie.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie IX rewiru Kostasny Karmelitow zamieszkały w Wilnie przy ul. Giannajalnej 6—14 na zasadzie art. 1030 U. P. C. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 10 grudnia 1931 roku od godziny 10 rano w Wilnie przy ul. Kalwaryjskiej 1 odbędzie się sprzedaż z licytacji należącego do Stanisława Strazewskiego majątku ruchomego składającego się z szaf, bielizniarki, kredensów, stołów, otomiany, lustro-tremo, patelenu maszyno do sycia, 6-ciu krzesel i t. p. oszacowanych na sumę 3500 złotych, na zaspokojenie pretensyj Józefa Kijowskiego, K. Berenszejna, Centralnego Banku Ludowego, D. Brojdy i inny bracia Weinberg w sumie zł. 3.648 gr. 50 z proc. i kosztami.

Opis rzeczy i szacunek tskowych przejrzenia być może w dniu licytacji zgodnie z art. 1046 U. P. C.

Komornik Sadowy K. Karmelitow.

LEKARZE

Dr. Kenigsberg
choroby skórne, weneryczne i mocznicy
Mickiewicza 4, tel. 10-90.
Od 9—12 i 4—8

AKUSZERKA

SMIAŁOWSKA
przeprowadziła się z Gabinetu kosmetycznego, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3.

AKUSZERKA

SMIAŁOWSKA
przeprowadziła się z Gabinetu kosmetycznego, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3.

AKUSZERKA

SMIAŁOWSKA
przeprowadziła się z Gabinetu kosmetycznego, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3.

AKUSZERKA

SMIAŁOWSKA
przeprowadziła się z Gabinetu kosmetycznego, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3.

AKUSZERKA

SMIAŁOWSKA
przeprowadziła się z Gabinetu kosmetycznego, a' la wyjazdowa, 3 m 3. Gabinet kosmetyczny, a' la wyjazdowa, 3 m 3.

KINO „WŁADCA KARNAWAŁU”

W roli głównej. HARRY LIEDTKE
Nad program: **Małpie awantury** i Tygodn. P. T. A.
Koncert. orkiestra pod batutą p. M. Sainklego. Ceny Miejsce balkon 30 parter 60 Kasa czynna od g. 8.30 do 10 w.

„WŁADCA KARNAWAŁU”

W roli głównej. HARRY LIEDTKE
Nad program: **Małpie awantury** i Tygodn. P. T. A.
Koncert. orkiestra pod batutą p. M. Sainklego. Ceny Miejsce balkon 30 parter 60 Kasa czynna od g. 8.30 do 10 w.

„ŚWIATŁA WIELKIEGO MIASTA”

W roli głównej: Scenariusz: Muzyka: Realizacja: CHARLIE CHAPLIN. Tragedja, która wzbudza śmiech! Dramat, na którym się nie plaże! Nad program atrakcje dźwiękowe. Na 1-szy seans ceny 2n7 ne. Początek o godz. 4, 6, 8 i 10.30, w dniu świąt. o godz. 2ej.

„JEJ CHŁOPCZYK” (Pieśń życia)

Dziś! Wielki sukces kinematografii czechosłowackiej! 100 proc. dźwiękowe przedzielo mówione po czesku
Dziś! Dawno oczekiwany największy film świata. Maiestyczny wizerunek epoki Panowania Rzymskiego. 2 serje razem.
Anons: Już wkrótce założenie świetnej aparatury dźwiękowej „Hejnał”. Na otwarcie rewelacyjny dramat dźwiękowy „Poganin”

„MESSALINA”

2 serje razem.
Anons: Już wkrótce założenie świetnej aparatury dźwiękowej „Hejnał”. Na otwarcie rewelacyjny dramat dźwiękowy „Poganin”

J. KOBRYŃSKI

WILNO, NIEMIECKA 31.
Sprzedaż towarów wysortowanych i resztek po niebywale niżonych cenach

ROZNE

1 lub 2 pokoje umebowane, z niekierującym wełm, zaraz do wynajęcia. Mickiewicza 22 m. 58. Na miejscu obiad.

Zdolna

bielizniarka przyjmująca zamówienia. Wskonywa hafty, modne siatki i wszelkie ręczne roboty. Ceny niskie. Wykonanie staranne. Kalwaryjska 12 m. 34 w podwórzu.

Mieszkanie

róg Witoldowej i Grodzkiej 2 (obok Polskiego Radja), na parterze z 5 pokojami, kuchnią, pokojem dla służącej i łazienką do odnawienia od zaraz na dogodnych warunkach.

Odkurzacze,

fronterki, żelazka, piecyki i inne elektryczne aparaty dla gospodarstwa domowego wyrobu Siemens. Firma Jan Sałasiński, Wilno, Wileńska 25, tel. 19-01

Pianino

do sprzedania Jagielońska 3 m. 27.

BATERJE ANODOWE

(radjowe) — zawsze świeże. Ceny fabryczne. Na prowincję wysyła bez dodatków kosztów opakowania i przesyłki. Firma Jan Sałasiński, Wilno, Wileńska 25, tel. 19-01

Pokój

bardzo ładnie umebowany, telefon, łazienka, parter do wynajęcia. Oliarska 4 m. 1, tel. 14-78

Nosa

zmarznięty, wagi, brzośki i kurczaki uwarzone
Gabinet Kosmetyczny
Leczenie J. Hryniewiczowa, ul. WIELKA 18 m. 9. Przyj. w g. 10—11 4—7 W. Z. P. M. 26.

LEKARZOWI

lub używający pokoje frontowe z tryzmy, lub bez i z korzystaniem z salonu. Zarzecz 16—17.

DEBOWE I SOSNOWE

stopy dla ogrodzenia, telefonów, kloce i brzośki budowlane, deski. Ceny niskie. Budowa domów ze swego materiału. Wacław Janowski. Zamkowa 16 m. 3. tel. 19-01

AKUMULATORY

ładuje ładowo. Bezplata zabieranie i odniesienie do domu. Firma Jan Sałasiński, Wilno, Wileńska 25, tel. 19-01

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

Zgubiony

zaburza się

powiedziała, z udanem burzeniem. Cios był dobrze wymierzony. Nieznajomy drgnął. Widocznie przykrym była świadomość, że zawładza mi życie.

Tem lepiej! Sprawiało mi to przyjemność, że mogłam go poniżyć i upokorzyć. Nigdy nie miałam takiej ochoty dokuczyć komuś, jak właśnie jemu.

— Szkoła, że pani to uczyniła! — mruknął. — Lepiejby mi było nie żyć! Wtedy przynajmniej skończyłoby się to wszystko.

— W każdym razie uważam pana za swego dłużnika. Nie może mi pan zaprzeczyć. Zawdzięcza mi pan życie i czekam podziękowania.

Gdyby wzrok ludzki mógł zabijać, byłabym już martwa. Dziwny nieznajomy mógłby się arogancja i na progu dopiero zatrzymał się, mówiąc przez ramię: — Dziękować pani nie będę. Ani dziś, ani później. Ale uważam się za pani dłużnika. Kiedyś odwdzięczę się pani.

Odszedł, pozostawiając mnie stojącą na środku kajuty, z zaciśniętymi pięściami, napróżno usiłującą opanować wściekłe bijące serce.

ROZDZIAŁ XI. PODEJRZENIA

Reszta nocy minęła zupełnie spokojnie. Zjadłam śniadanie w łóżku i wstałam późno. Kiedy wyszłam na pokład, Klara Bler zawołała mnie: — Dzień dobry, cyganeczko, proszę usiąść koło mnie. Czy pani śle za to, że uratowałam mu życie! — spała?

— Dlaczego pani nazwała mnie cyganek?

— Nie wiem, pani jest podobna do cyganki. Czy panią to obraża? Przeważałam tak panią od pierwszej chwili spotkania. Ma pani w sobie coś odrębnego, coś, co różni panią od innych ludzi. Słowem, na ostatku widzę tylko dwie osoby, które mnie nie nudzą: panią i pułkownika Rice'a.

— I mnie pociągnęło do pani od razu, kiedy panią zobaczyłam, — zapewniałam szczerze. — Pani wybaczy mi, że to wygląda na pochlebstwo, ale wydała mi się pani wcieleniem najsobotniejszej kultury, tego, co jest najlepsze w Anglii...

— Bardzo to miło powiedziane! — zauważyła obojętnie Klara Bler. — Ale niech mi pani opowie o sobie, cyganeczko! Poco jedzie pani do Południowej Afryki?

Opowiedziałam jej, kim był mój ojciec.

— Pani jest córką Karola Beddingfelda? O, ja wiedziałam, że pani okaza się czymś w tym rodzaju, a nie zwykłą, szarą prowincjonalną panienczką. Więc jedzie pani szukać przedpotopowe czaszki?

— Być może, — odpowiedziałam wymijająco. — Mam rozmaite plany.

— Boże, cóż za tajemniczość! Ale pani ma bardzo zmęczone oczy! Pani musiała źle spać? A ja przyspałam dwanaście godzin, jak zabita. Ale w nocy grupie służacy obudził mnie, oddając rolki filmów, którą wczoraj zjedył. A zrobił to, na domiar złego, w zaskakująco melodramatyczny sposób:

wsunął rękę przez iluminator i rzucił rolkę na środek kajuty. Pani rozumie, jak się przestraszyłam! Byłam pewna, że rzucano we mnie bombę!

— Oto pani pułkownik, — powiedziałam, widząc zbliżającego się, smutnego „rodejażniaka”.

— Dlaczego „mój”? Pani podoba mi się o wiele więcej, niż rozumie to pani, cyganeczko!

— Ach, zapomniałam szalu, — ze rwałam się z miejsca, — przepraszam — ja zaraz wrócę.

Wymyślałam ten głupi pretekst, aby móc się ulotnić. Nie wiem dlaczego, towarzystwo pułkownika odbierało mi powrocie siebie. Należało do kategorii ludzi, którzy onieśmielali mnie.

Wbiegłam do kajuty i otworzyłam walizkę, szukając szala, ale zauważyłam od razu, że ktoś rewidował moje rzeczy. Kto i w jakim celu? Komu potrzebny był przegląd moich fatalaszków? Kim był mój nieznajomy, którego ratowałam w nocy?

Nie spotkałam go ani razu na pokładzie, ani w jadalni, ani też w salonie. Czy był to pasażer, czy ktoś z osady statku? Kto mógł go ranić i w jakim celu? Dlaczego wpadł, uciekając, właśnie do n-ru 17-ego?

Doprawdy na okęcie „Kilmorden Castle” zaczynały się dzieć rzeczy nie zwykłe!

1. Sir Eustachy Pedler, był właścicielem willi, w której zamordowano piękną nieznajomą. Obecność jego na okręcie wydawała mi się nader podejrzaną.

2. Pedgett, sekretarz, o twarzy zawodowego mordercy, dobijający się tak gwałtownie o kajutę nr. 17. (Trzeba wyjaśnić, czy on rzeczywiście był z sir Eustachym w Cannes).

3. Misjonarz Chichester, — przeciwko niemu przemawiał tylko upór, z jakim domagał się kajuty nr. 17. Ale mogło to wypływać jedynie z wrodzonego uporu.

W każdym razie postanowiłam zawrzeć z nim bliższą znajomość. Po przeprowadzeniu powyższego bilansu, znajomości, zawiązałam szal na głowę i pośpiesznie udałam się na pokład. Pierwsze moje kroki były nader pomyślne: misjonarz siedział przy stole i pił herbatę. Zwróciłam się do niego z najśladszym uśmiechem, na jaki stać mnie było.

— Mam nadzieję, że ojciec nie gniewa się na mnie za mój upór wczorajszy?

— Dobry chrześcijanin powinien umieć przebaczać, — odpowiedział chłodno pastor.

— Czy to jest pierwsza podróż ojca do Afryki?

— Do Afryki Południowej, tak. Ale w Centralnej Afryce spędziłem dwa lata wśród kaniibalów.

nie o świętych rzeczach, miss Beddingfeld!

— Nie wiedziałam, że kaniibalowie są dla księdza święci!

Zdaje się, że w istocie Chichester był idealnym misjonarzem. Przypomineli mi się znajomi duchowni prowincjonalni. Zaden z nich, nie posiadał tej dozy dobroćliwości. Ale w jaki sposób mógł on spędzić dwa lata w Afryce Centralnej, zachowując białą cerę?

To dziwne. A przytem robił wrażenie solidnego, spokojnego człowieka... zbyt spokojnego!.. Jednak miał w sobie coś z opretkowego misjonarza...

W tym czasie Eustachy Pedler, mijając nas, nachylił się i podniósł jakąś kartkę z podłogi.

— Pan to zgubił.

Odszedł, nie zatrzymując się, nie zauważył nawet, jakie wrażenie zrobiło to na Chichesterze.

— Ale ja zauważyłam doskonale: misjonarz pozieleniał i wsunął kartkę do kieszeni.

— To... kazanie... które przygotowałem, — tłumaczył się z nieszczerym uśmiechem.

Kazanie! Nie, p. Chichester nie stał na wysokości zadania. Jaka szkoda, że papierek znalazł sir Eustachy Pedler, a nie ja!

Po śniadaniu podeszłam do Klary Bler, która piła kawę w towarzystwie sir Eustachego Pedlera. Rozmawiali o Włoszech.

(D. C. N.)